

MICHAŁ ROGALSKI



BOHATEROWIE POPKULTURY

od Robin Hooda do Rambo

Michał Rogalski

**Bohaterowie popkultury:
od Robin Hooda do Rambo**

Autor:
Michał Rogalski

Redakcja:
Tomasz Leszkowicz

Korekta: Maria Buczkowska
Skład i łamanie: Tomasz Kielkowski
Projekt okładki: Tomasz Kielkowski

ISBN: 978-83-65156-06-8
All rights reserved.

Copyright © 2016 by
PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2016

e-mail: redakcja@histmag.org
www: <http://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

Spis treści

Wstęp	5
Dumas kontra Hollywood	7
Wszystkie twarze Jamesa Bonda	22
Rambo: ikona popkultury	39
Powroty Terminatora	49
„Powrót do przyszłości” – trzy wizje Ameryki	63
Robin Hood: bajkowy czy realistyczny?	72

Rambo: ikona popkultury

Niewielu fikcyjnych bohaterów zapisało się w zbiorowej świadomości tak trwale, jak John Rambo. Postać, w którą wcielił się Sylvester Stallone, stała się ikoną popkultury, symbolem i punktem odniesienia dla hollywoodzkich filmów akcji, uosobieniem twardziela i komandosa, a także obiektem niezliczonych parodii. Po ponad trzydziestu latach od premiery pierwszego filmu o przygodach nieustraszonego żołnierza, zatytułowanego „Pierwsza krew”, doczekał się on już w sumie czterech części. Istnieją też plany nakręcenia piątej oraz serialu telewizyjnego. Jak widać, kariera Rambo trwa w najlepsze.

Zagościł na srebrnym ekranie 22 października 1982 roku. Nie potrzebował wiele czasu, by stać się postacią kultową. W nakręconym zaledwie sześć lat później filmie „Szklana pułapka” grany przez Bruce’a Willisa policjant John McClane samotnie toczy bitwę z kilkunastoosobową grupą uzbrojonych po zęby terrorystów. W jednej ze scen ich przywódca Niemiec Hans Gruber (w tę postać wciela się Alan Rickman) pyta swojego przeciwnika, czy jest kolejnym Amerykaninem, który naoglądał się filmów i myśli, że jest Rambo. Wyraźne odwołania do postaci niezniszczalnego komandosa znaleźć można też w „Człowieku demolce” z 1993 roku, gdzie w głównej roli występuje... Sylvester Stallone.

Dziś „Rambo” to słowo pękające od nadmiaru wypełniających je znaczeń. To archetyp brawurowego



Sylvester Stallone jako John Rambo w „Rambo III”
(fot. Yoni S.Hamenahem, CC BY-SA 3.0).

żołnierza, twardziela o nadludzkich możliwościach, zdolnego w pojedynkę pokonać całą armię. Symbolizuje hollywoodzkie kino akcji, w którym krew i wojna pokazywane są często w sposób kiczowaty, dla czystej, bezrefleksyjnej rozrywki. Dla wielu jest także symbolem imperializmu Ameryki, która próbuje poprawiać świat przy użyciu przemocy. Patrząc na to, kim jest Rambo w dzisiejszych kategoriach, jego początki mogą wydać się zaskakujące.

Film „Pierwsza krew” powstał na podstawie książki o tym samym tytule, autorstwa kanadyjskiego pisarza Davida Morrella, wydanej w 1972 roku. Prawa do ekranizacji powieści wytwórnia Columbia Pictures wykupiła niemal natychmiast po jej opublikowaniu, zanim jednak na planie zdjęciowym padł pierwszy klaps, minęła cała dekada. Wypełniły ją spory o ostateczny kształt scenariusza (powstało kilka jego wersji), problemy ze znalezieniem źródła finansowania (w międzyczasie prawa do filmu odkupiła wytwórnia Warner Bros), reżysera i przede wszystkim odpowiedniego do głównej roli aktora.



David Morrell, autor literackiego pierwowzoru filmów o Rambo (fot. Phil Konstantin).

Wśród kandydatów znalazły się takie nazwiska jak: Robert De Niro, Clint Eastwood, Steve McQueen, Al Pacino, Michael Douglas czy Nick Nolte. Propozycję, by w roli Rambo obsadzić Sylvestra Stallone’a, znanego wówczas głównie z roli boksera w oscarowym dramacie sportowym „Rocky”, początkowo odrzucono. Kierująca wówczas projektem producentka Joan Singleton uważała bowiem, że aktor jest zbyt muskularny. Jej zdaniem odtwórca roli prostolinijnego pięściarza był wyłącznie tępym osiłkiem, niemającym nic wspólnego z bohaterem, w którego miał się wcielić: byłym komandosem wykorzystującym w walce z mającym przewagę liczebną i techniczną przeciwnikiem bardziej niż sprawność fizyczną spryt, podstęp i wiedzę.

Ostatecznie jednak Stallone okazał się jedynym kandydatem poważnie zainteresowanym rolą. Po jego sugestjach wprowadzono też kilka istotnych zmian do scenariusza. W kolejnych częściach jego wpływ na realizację obrazu zwiększył się jeszcze bardziej. Aktor do tego stopnia zrosł się z graną przez siebie postacią, że dziś jest kojarzony przede wszystkim z nią.

Akcja filmu toczy się kilka lat po zakończeniu konfliktu w Wietnamie. Główny bohater, weteran wojny John Rambo, niepotrafiący po powrocie do ojczyzny odnaleźć się w nowej rzeczywistości, pędzi życie włóczędzy, wędrując od miasta do miasta. Chcąc odwiedzić ostatniego żyjącego kompana z oddziału, w którym służył w czasie wojny, trafia do położonego na górzystym północnym zachodzie Stanów Zjednoczonych Hope. Tam dowiaduje się, że jego przyjaciel zmarł na chorobę nowotworową będącą skutkiem kontaktu z bronią chemiczną, jakiej używano w Wietnamie. Ruszając w dalszą – pozbawioną konkretnego celu – drogę, Rambo spotyka szeryfa Hope Willa Teasle'a, który obawia się, że obecność zdemobilizowanego żołnierza może zakłócić spokój sennego miasteczka. Gdy niechciany gość (przygnębiony i wzburzony stratą przyjaciela) nie podporządkowuje się wydanemu przez szeryfa nakazowi opuszczenia Hope, Teasle zamyka go pod zarzutem włóczęstwa.

W areszcie Rambo trafia „pod opiekę” brutalnego sierżanta Gaulta i jego pomocników. Sadyzm policjanta przywołuje traumatyczne wspomnienia tortur, jakie w czasie wojny zadawali mu żołnierze Wietkongu. W końcu zatrzymanemu puszcza nerwy. Z łatwością unieszkodliwia swoich oprawców i ucieka do pobliskiego lasu. To właśnie w tym momencie na jaw wychodzi prawdziwe oblicze Rambo. Brudny włóczęga okazuje się być doskonale wyszkolonym komandosem, zdolnym rzucić wyzwanie nie tylko szeryfowi i jego zastępcom, ale także policji stanowej i dwuosobowemu oddziałowi Gwardii Narodowej, wyposażonemu w broń przeciwpancerną.

„Pierwsza krew” jest niewątpliwie filmem sensacyjnym do szpiku kości. Ma wszystko, co w tym gatunku nieodzowne: walkę wręcz, pościg samochodowy, strzelaniny i widowiskowe eksplozje. Elementy te zostały wzmocnione niemal nadludzkimi możliwościami głównej postaci i ogarniającą go manią destrukcji. Jednak Rambo z „Pierwszej krwi” to jeszcze nie do końca Rambo archetypiczny. To jeszcze nie ten film akcji z nieskomplikowaną fabułą, gęsto

ścielącym się trupem oraz z prostym podziałem na dobrych i złych. Bunt głównego bohatera przeciw traktowaniu, jakie spotyka go ze strony stróżów prawa, z pewnością budzi zrozumienie, ale ze względu na zaciekłość, z jaką mści się na swych oprawcach, trudno uznać go za przykład do naśladowania. Nadużywający swych uprawnień szeryf również nie jest klasycznym łotrem i motyw jego działań są złożone. Pomocnikom stróża prawa także trudno przypisać kierowanie się niegodziwymi pobudkami. Jedynym naprawdę czarnym charakterem jest sadystyczny sierżant Gault. Początkowo dość błahy konflikt między dwoma głównymi adversarzami – Rambo i Teasle'em – za sprawą Gaulta zaczyna eskalować w zabójczym tempie i żyć własnym życiem. Decyzje podejmowane zarówno przez weterana, jak i szeryfa mają z czasem coraz mniejsze znaczenie. Wojna, która między nimi wybucha, wciąga ich jak ruchome piaski. W końcu z pola widzenia zaczyna niknąć pierwotna przyczyna konfliktu – to, kto pierwszy upuścił tytułową pierwszą krew („They drew first blood, not me.”).

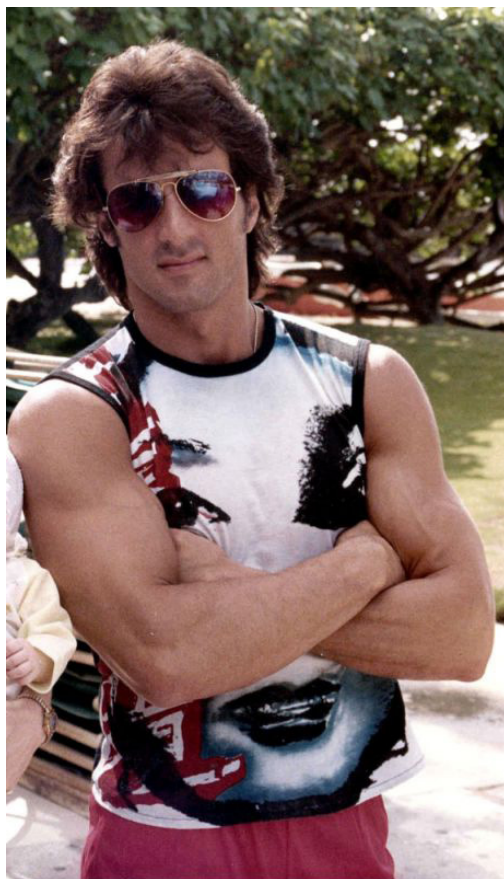
Ale moralna szara strefa, w jakiej działa główny bohater i jego przeciwnicy, to nie jedyny aspekt odróżniający „Pierwszą krew” od rzeszy prymitywnych filmów akcji lat osiemdziesiątych XX wieku. W jednej z końcowych scen Rambo, osaczony przez przeważające siły, przeżywa załamanie i wybuch płaczem. Żali się próbującemu nakłonić go do poddania się byłemu dowódcy pułkownikowi Trautmanowi na samotność, wykluczenie i frustrację, jakich zaznał po powrocie do cywila. Takie zachowanie z pewnością nie przystoi archetypicznemu twardzielowi.

Scena, której dodanie zaproponował Stallone (przypomnijmy, że aktor początkowo nosił etykietkę niezbyt lotnego mięśniaka), miała na celu właśnie uczłowieczenie Rambo. Nie chciano, by „Pierwsza krew” była obrazem dostarczającym widzom jedynie rozrywki, ale także opowieścią o człowieku cierpiącym na zespół stresu pourazowego, który z jednej strony jest weteranem gnębionym przez powracające wojenne koszmary i traumy, z drugiej zaś zna jedynie wojnę i nie potrafi znaleźć sobie miejsca w codziennych trudach cywilnego życia. Jeżeli jednak „Pierwsza krew” jest filmem psychologicznym, to kolejne części przygód Rambo wyewoluowały w zupełnie innym kierunku.

Całkiem możliwe, że Rambo nie zostałby bohaterem zbiorowej wyobraźni, a niniejszy tekst nigdy by nie powstał, gdyby producenci „Pierwszej krwi” nie wprowadzili jednej istotnej zmiany w fabule. Książka Morrella koń-

czy się bowiem samobójstwem głównego bohatera. Jednak twórcy obrazu po niemal obowiązkowym etapie produkcji hollywoodzkiego filmu, jakim są pokazy próbne, zasięgając opinii publiczności, uznali, że śmierć Rambo byłaby finałem zbyt dołującym. Postanowiono więc, że odda się on w ręce policji. To otworzyło drogę do nakręcenia sequełu, zatytułowanego „Rambo II” (ang. „Rambo: First Blood Part II”), który, by tak rzec, tchnął w postać nowe życie.

To właśnie w tym obrazie pojawił się Rambo, jakiego wszyscy znamy: z czerwoną opaską na głowie i nagim muskularnym torsem, archetyp superżołnierza. To w nim ze ściganego przez policję przestępcy przemienia się w bohatera niosącego ocalenie utrzymanym w nieludzkich warunkach jeńcom wojennym. Z prowincjonalnego amerykańskiego miasteczka przenosi się do wietnamskiej dżungli, istnego jądra ciemności, gdzie śmierć jest codziennością. O ile w pierwszym filmie, (co może zaskakiwać) uśmierca mniej ludzi niż jego literacki pierwowzór (ginie jedna osoba – sierżant Gault), o tyle sequel zyskał sobie złą sławę gloryfikującego zabijanie. Właśnie w fakcie, że Rambo dopiero w drugiej części zaczyna zabijać, należy między innymi upatrywać przyczyny utożsamiania tej postaci z amerykańskim imperializmem: gdy w pierwszym obrazie jego antagonistami są Amerykanie, ewidentnie stara się uniknąć łamania piątego przykazania, natomiast w kolejnych częściach Wietnamczyków i Rosjan zabija tuzinami, nie zdradzając jakichkolwiek objawów wyrzutów sumienia.



Sylvester Stallone (fot. Alan Light, CC BY 2.0).

Ale „Rambo II” to film przygodowy, w którym brak miejsca na dylematy moralne, z jakimi mieliśmy do czynienia w pierwszej części. Właściwie nie ma w nim miejsca na żadne dylematy moralne. Linie między dobrem a złem są nakreślone wyraźnie i żaden z bohaterów nie znajduje się w szarej strefie. Innymi słowy – ludzkość dzieli się na tych, których Rambo wysła na tamten świat, i na tych, którym daruje życie. Trzonem fabuły jest zadanie, jakie ma wykonać żołnierz. Podobny schemat zastosowany zostanie w kolejnych sequelach. W tym wypadku jest to tajna misja rozpoznawcza, polegająca na sprawdzeniu, czy w jednym z wietnamskich obozów wciąż (kilkanaście lat po wojnie) przetrzymywani są amerykańscy jeńcy, oficjalnie uznani za zaginionych. Za wykonanie niebezpiecznej misji Rambo, odbywający karę za przestępstwa popełnione w Hope, ma zostać ułaskawiony. W sercu tropikalnego lasu odkrywa, że w obozie faktycznie przebywają jeńcy, ale dowództwo, które zleciło mu wykonanie zadania, wcale nie jest zainteresowane ich uwolnieniem. Tym razem działania głównego bohatera nie wynikają z frustracji i doznanych krzywd, ale – jak przystało na szlachetnego herosa – z troski o los innych. Rambo postanawia odbić więźniów na własną rękę.

Napisania całości scenariusza podjął się Stallone, a do współpracy zaprosił Jamesa Camerona. Reżyser ten dwa lata wcześniej nakręcił film, który zapoczątkował serię mającą zapisać się w historii kinematografii równie trwale, co Rambo – mowa oczywiście o „Terminatorze”. „Rambo II” był już prawdziwą superprodukcją z wielomilionowym budżetem. Jak na hollywoodzki obraz z krwi i kości przystało, znalazło się w nim miejsce zarówno na drogie efekty specjalne, jak i na wątek miłosny czy patetyczną przemowę głównej postaci w jednej z końcowych sekwencji. Naturalnie życie uczuciowe Rambo scenarzyści ograniczyli do minimum – uśmiercili bowiem obiekt westchnień komandosa po jednym skradzionym pocałunku i umożliwili swemu bohaterowi powrót do ulubionego zajęcia, czyli do zabijania bliźnich, przy okazji dając mu do tego jeszcze jeden powód. Monolog żołnierza również nie mógł zająć zbyt wiele czasu, gdyż kłóciłoby się to z konwencją filmu akcji, w którym historia opowiadana jest przecież nie przez to, co bohaterowie mówią, ale przez to, co robią.

„Rambo II” wszedł na ekrany kin 22 maja 1985 roku i nie spotkał się, delikatnie rzecz ujmując, z entuzjazmem krytyków. Otrzymał Złote Maliny aż w czterech kategoriach, a nominowany do nich był w kolejnych trzech. Gorycz otrzymania nagrody przyznawanej za najgorszy film z pewnością osłodziły zyski. Obraz zarobił ponad dwieście milionów dolarów i uplasował się na drugim miejscu listy najbardziej kasowych filmów roku, ustępując tylko „Powrotowi do przyszłości”. Na jego dobry odbiór przez amerykańską publiczność niewątpliwie miało wpływ to, że leczył on świeże, jeszcze nie do końca zabliźnione rany. Rambo w pojedynkę wygrywał wojnę w Wietnamie, zmieniając w zwycięstwo najprawdopodobniej pierwszą w historii klęskę Ameryki. Obraz oczarował też widzów poza Stanami. Krążyła nawet anegdota, że walczące w wojnie domowej w Libanie strony zawierały rozejm, by móc go obejrzeć.

Wpływy z biletów do kin to tylko część kapitału zbitego dzięki „Rambo II”. Okazał się on tak wielkim sukcesem, że nie tylko zainspirował powstanie serialu animowanego, kilku komiksów i gier wideo poświęconych przygodom super-żołnierza, ale skłonił Morrella do cudownego wskrzeszenia swojego bohatera i napisania książki na podstawie drugiego filmu. Postać Johna Rambo zaczęła żyć własnym życiem w popkulturowych odniesieniach, zbiorowych wyobrażeniach, codziennym języku. Pojawiły się zabawki nawiązujące do obrazu, takie jak chociażby plastikowe noże do złudzenia przypominające ten, którym posługuje się komandos.

Kolejne filmy nie powtórzyły sukcesu „Rambo II”. W trzeciej części, nakręconej w 1988 roku, twórcy przenieśli bohatera w pustynny krajobraz Afganistanu, gdzie walczy ramię w ramię z mudżahedinami, próbując uwolnić swojego przyjaciela pułkownika Trautmana z rąk Sowietów. „Rambo III” zawierał jeszcze więcej scen przemocy niż poprzednik, a jego fabuła miejscami mogła być uznana za absurdalną nawet przez najbardziej wyrozumiałych widzów. W dodatku w obliczu końca zimnej wojny temat walki z „imperium zła” nie przemawiał już do Amerykanów tak silnie, jak chociażby jeszcze kilka lat wcześniej.

Czwarta część powstała dopiero dwie dekady później, w 2008 roku. Stal-lone nie tylko wystąpił w filmie, popisując się nadzwyczajną jak na sześćdzie-



John Rambo na graffiti (fot. HTO).

sięciolatka sprawnością fizyczną, ale ponownie zajął się także scenariuszem i reżyserią. Jak mało kto zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z ikoną popkultury. Obraz, zatytułowany po prostu „John Rambo” (ang. „Rambo”), nie był tylko zwykłym sequelem, ale swego rodzaju próbą opowiedzenia historii na nowo, podsumowania i zamknięcia całej serii. Właściwie można na-

wet zaryzykować stwierdzenie, że był to remake czy też raczej reboot filmu z 1985 roku, nakręcony przy użyciu nowocześniejszych technik i dostosowany do dzisiejszego odbiorcy. Akcja znów zostaje przeniesiona w rejon Azji Południowo-Wschodniej (tym razem jest to Birma), gdzie Rambo podejmuje się zadania uwolnienia chrześcijańskich misjonarzy uwięzionych przez tamtejszy reżim wojskowy. Również ten obraz przewyższył poprzednika pod względem stopnia brutalności.

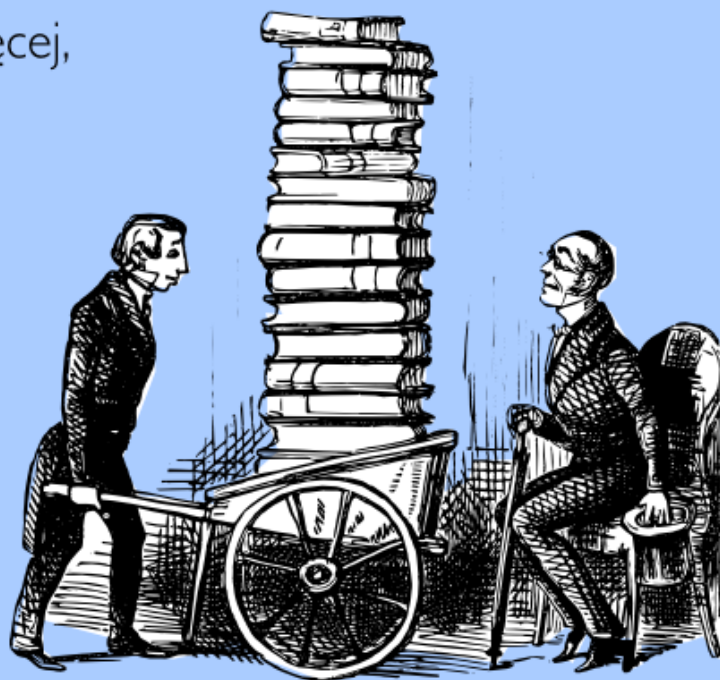
I choć niemal od razu – co jest już chyba normą w świecie hollywoodzkich wytwórni uwielbiającym dochodowe sequele, prequele i rebooty – pojawiły się spekulacje na temat kolejnej kinowej odsłony przygód Rambo, zostały one ostatecznie ucięte przez Stallone’a. Na początku 2015 roku udzielił wywiadu, w którym wyraził satysfakcję ze sposobu, w jaki film z roku 2008 wyczerpał potencjał serii, i stwierdził, że nie powróci już do postaci żołnierza Zielonych Beretów z powodu zaawansowanego wieku. Biorąc pod uwagę, że nadchodzące wielkimi krokami siedemdziesiąte urodziny aktora bynajmniej nie przeszkadzają mu w udziale w innych produkcjach kina akcji, można chyba jego wypowiedź uznać za znak, że czwarty film był godnym pożegnaniem z serią. Wskazywać na to może także finalna scena, w której bohater powraca do Stanów Zjednoczonych, będąca w pewnym sensie kłamrą spinającą całą historię – czyż pierwotnie John Rambo nie był weteranem wojennym zbuntowanym przeciwko temu, jak za odniesione rany i przelaną krew odwdzięczyła mu się ojczyzna? Ostatnia odsłona filmu wskazuje na to, że weteran z ojczyzną jednak się pogodził.

Wszystkie filmy o Rambo charakteryzuje mnogość scen, w jakich zachowanie bohatera i jego konsekwencje kłócą się nie tylko z regułami sztuki wojennej, ale też ze zdrowym rozsądkiem. Dlatego właśnie obraz ten stał się symbolem kontrastu między rzeczywistością a światem hollywoodzkiego kina akcji. Kontrastu, który przez wielu uważany jest za szkodliwy. Dzieje się tak być może dlatego, że mnóstwo widzów traktuje Rambo zbyt poważnie, w przeciwieństwie do innych superbohaterów, na przykład Batmana czy Supermana. Ta jaskrawa rozbieżność stała się też obiektem niezliczonych parodii, takich jak chociażby „Hot shots 2” (ang. „Hot shots! Part deux”) z Charlie’em Sheenem w roli głównej.

W ciągu trzech dekad od premiery „Pierwszej krwi” Rambo wywalczył sobie miejsce nie tylko w historii kinematografii, ale też w popkulturze i zbiorowej świadomości. Stał się archetypem twardziela i żołnierza, czymś w rodzaju współczesnego barbarzyńcy, który nie tylko zadaje ból swym ofiarom, ale wydaje przy tym pierwotny okrzyk wściekłości. Ponadto postać ta stała się jeśli nie wzorcem do naśladowania, to przynajmniej punktem odniesienia dla innych barbarzyńców – bohaterów kina akcji lat osiemdziesiątych. Zmniejszając rolę dialogu na rzecz bijatyki, otworzył drzwi do filmowej kariery niekoniecznie mającym aktorskie wykształcenie, ale za to wysportowanym i muskularnym twardzielom, takim jak Arnold Schwarzenegger, Dolph Lundgren czy Jean-Claude Van Damme.

Nazwisko Rambo jest z pewnością znane w wielu odległych od siebie zakątkach świata. Gdyby zapytać mieszkańców owych miejsc, z czym im się ono kojarzy, to niezależnie od tego, czy ktoś uważa filmy akcji za ogłupiającą i prymitywną rozrywkę, czy też jest takiego kina wielkim fanem, padłaby podobna odpowiedź. Tak samo gdy słyszymy „Sherlock Holmes”, myślimy – detektyw, kiedy słyszymy „James Bond”, myślimy – szpieg, tak i słysząc „Rambo”, myślimy – żołnierz. Udzielenie odpowiedzi na pytanie, dlaczego spośród tak wielu podobnych filmowych postaci to właśnie on stał się ikoną popkultury, autor niniejszego tekstu pozostawia mądrzejszym od siebie. Jedno jest pewne – czy to się komuś podoba, czy nie Rambo żyje własnym życiem i nie zanoszą się na to, by ktoś miał go zabić.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>



[Kup książkę](#)